Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 282. Czwartek, 17 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Wiceprezydent miasta p. Groszkowski umieścił w dzisiejszych pismach porannych sprostowanie, zbijające bezpodstawne zarzuty „Łodzianina".

FRANCJA NIE WIERZY W DOBRĄ WOLĘ SOWIETÓW.

Paryż, 17. 12. — W sprawie złożonego onegdaj przedstawicielom prasy oświadczenia Cziczerina, „L'Oeuvre" pisze, że ze strony Francji nie ukrywano, że rokowania francusko - rosyjskie będą żmudne. — Z kolei dziennik przypomina, że szczere propozycje Krassina zostały przez Moskwę zdezawuowane i wyraża wątpliwość, czy kongres Sowietów pozwoli Cziczerinowi na ponowienie tych propozycyj.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	421.05
Londyn	50.93
Nowy-York	10.47
Praga	31.04
Szwajcarja	202.25
Wiedeń	147.78
Włochy	42.80
Belgja	47,53

Druga przedg. warszawska.

Dolar	10,— w żądaniu

Zurych.

N. York	5,18
Londyn	25.12
Paryż	18,92½

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 9.90 Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 9 50 9,60, sprzedawały po 9,90.

Tendencja zniżkowa. Podaż średnia.

DOLAR SPADA!

Czarna giełda notuje dolara niżej, aniżeli Bank Polski.

Wczoraj jeszcze 12 złotych dzisiaj poniżej 10. --- Społeczeństwo odetchnie z ulgą.

Z Warszawy telefonują:

Na rynku walutowym rozpoczął się wczoraj odwrót dolara.

Jeszcze przed południem przeważała tendencja zwyżkowa. Za dolara płacono 11.60 — 11.75.

Wkrótce jednak rozeszły się wieści, iż „obrażony" atakami w komisji budżetowej Sejmu i w prasie, prezes Banku Polskiego Karpiński, zainteresuje się wreszcie losem złotego i rozpocznie walkę ze spekulacją.

Pierwszym efektem tych wiadomości było zatrzymanie się zwyżki dolara. Kurs dolara potoczył się w kierunku zniżkowym.

Na oficjalnem posiedzeniu giełdowem ustalono kurs wczorajszy 10.50. Po raz pierwszy od szeregu dni Bank Polski utrzymał notowanie dnia poprzedniego i nie gonił kursu czarnej giełdy!

Skoro wieść o tem rozeszła się po bankach i spekulantach prywatnych, kurs dolara zyskał zdecydowaną tendencję zniżkową. Zaraz po giełdzie kurs wynosił 10.85 i co godzina obniżał się coraz bardziej.

Późnym wieczorem kurs dolara spadł do 9.90 w zaofiarowaniu, bez odbiorców, a więc poniżej notowania oficjalnego.

Ta tendencja zniżkowa sprawiła, iż spekulanci dolarowi zaczęli przygotowywać paczki dolarów, by dziś z samego rana sprzedać je Bankowi Polskiemu po wyższym od pozagiełdowego oficjalnym kursie wczorajszym.

Urzędnicy przeciw redukcji poborów.

Rolnicy powinni płacić podatki.

W związku z programem oszczędnościowym rządu, delegacja zarządu głównego Stowarzyszenia urzędników państwowych, udała się z memorjałem do ministra skarbu, Zdziechowskiego.

Delegacja wypowiedziała się w imieniu rzesz urzędniczych za zachowaniem **ruchomej skali płac w okresie nieustalonych stosunków gospodarczych.**

Delegacja domagała się **zabezpieczenia powrotu do płac, przewidzianych ustawami, z dniem 1 kwietnia 1926 r.**

Delegacja urzędników wyraziła dalej opinję, iż niezbędnem jest powołanie społeczeństwa, **zwłaszcza rolników do zwiększonych ofiar podatkowych.**

Min. skarbu Zdziechowski oświadczył w odpowiedzi, iż jest **przeciwnikiem zubożenia pracowników państwowych i że projektowaną obniżkę płac uważa za przejściową.**

Energiczne pociągnięcie społeczeństwa do regulowania zobowiązań podatkowych uznaje minister za konieczne. Wskazanem również, **ale trudnem do przeprowadzenia, jest zwiększenie świadczeń podatkowych** pewnych warstw ludności.

Ruchoma skala płac jest czynnikiem **oddziaływującym niekorzystnie na stabilizację cen.**

Delegacja urzędnicza udała się również do premjera Skrzyńskiego.

Delegacja poruszyła sprawę **zamierzonej rewizji kompetencyj i organizacji władz państwowych oraz sprawę psychozy,** jaka wytworzyła się w stosunku do administracji państwowej.

Delegacja prosiła o **zwiększenie odpowiedzialności służbowej, cywilnej i karnej urzędników, tępienie wszelkich przewinień oraz lepszą ochronę honoru urzędnika polskiego.**

P. premjer wyraził zainteresowanie sprawami poruszonemi przez delegację i wypowiedział się przeciw mechanicznym redukcjom w urzędach.

Skutki dyletantyzmu przy wysadzaniu soboru.

Szkody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Z Warszawy donoszą:

Śródmieściem Warszawy wczoraj około południa wstrząsł potężny wybuch.

To kierownictwo rozbiórki soboru, które znów dało znać o sobie, dynamitem burzyło południowy narożnik.

We wszystkich niemal domach na placu Saskim wyleciały szyby.

Najpierw ucierpiały sklepy, gdzie wyleciały wielkie szyby.

Np. w firmie meblowej Stokowski, Widuliński i S-ka, wyleciała szyba **kryształowa wartości kilku tysięcy złotych.**

W sklepie Polskiego Towarzystwa Radjotechnicznego w hotelu Europejskim wybuch poczynił **straszne spustoszenia.**

Wyleciała szyba wystawowa, raniąc kilku pracowników i niszcząc wystawione w oknie radjoaparaty.

Bliższe sprawdzenie wykazało, że w sklepie popękały wszystkie **lampy katodowe, używane do aparatów, wartości kilku tysięcy złotych.**

Kierownicy rozbiórki w kilka minut po wybuchu odwiedzili poszkodowanych z **wyrazami ubolewania i z obietnicami pokrycia strat.**

Za straty te jednak w pewnej mierze ponoszą odpowiedzialność władze, które mimo poprzednich niefortunnych występów **domorosłych pyrotechników pozwoliły na dalsze eksperymenty i dały im honorową osłonę.**

ZAMORDOWANIE ANGLIKA W ROSJI.

Londyn, 17. 12. — (PAT). Jak donoszą pisma, kapitan Reull, były tajny agent angielski został w Rosji zamordowany przez policję polityczną. Wszczęto oficjalne dochodzenie.

Europa już spłaca Ameryce swe długi.

Polska spłaciła pół miljona dolarów.

Londyn, 17. 12. — Jak się dowiaduje agencja Reutera z Nowego Jorku, departament skarbu Stanów Zjednoczonych obliczył, że państwa europejskie wpłaciły już, na zasadzie porozumień o konsolidacji długów wojennych, sumy następujące: Wielka Brytanja trzecią ratę w wysok. 92.310.000 dolarów, Belgja pierwszą, w sumie 677.000 dolarów, Czechosłowacja pierwszą ratę półroczną w sumie 1.500.000 dolarów, Finlandja 180.000 dolarów, Litwa 46.000, Polska 500.000 dolarów i Węgry 40.000 dolarów.

—:o:—

Kryzys we Francji.

Kartel lewicy doprowadził kraj do katastrofy.

Depesze przyniosły wiadomość o ustąpieniu francuskiego ministra finansów p. Louchera. W ten sposób **już piąty skarbnik republiki francuskiej podał się w ciągu tego roku do dymisji.** Jednocześnie spadek franka przybiera tempo coraz szybsze i nikt nie widzi końca ostrego kryzysu, jaki przeżywa obecnie Francja.

Oczywiście podobnie jak i u nas przesilenie inansowe we Francji **jest przedewszystkiem odbiciem i skutkiem ogólnego kryzysu europejskiego.** Oprócz może Włoch i kilku państw mniejszych, którym zresztą również trudniej jest gospodarzyć niż przed wojną, **cała Europa stanęła przed grozą bankructwa.** We Francji główną przyczyną tego stanu, którego pisma francuskie **nie wahają się nazwać „dramatycznym"** jest niemożność spłacania długów wojennych wobec Ameryki i Anglji. Budżet francuski dociągnięty do ostatnich niemal granic możliwości na płacenie większych sum zagranicznym wierzycielom nie może już sobie pozwolić.

Lecz obecny krytyczny stan gospodarczy i finansowy Francji jest nietylko wynikiem okoliczności zewnętrznych **lecz w bardzo dużej mierze jest skutkiem stosunków wewnętrznych.** Nie będziemy wdawać się tu w szerszy rozbiór stanu skarbu francuskiego lecz ogólnie wiadomo, że **uległ on takiemu pogorszeniu dopiero po objęciu władzy przez zwycięski w dniu 11 maja 1924 r. kartel lewicy.** Gabinety lewicowe, jakie po tej dacie obejmowały kolejno władzę, były silnie uzależnione od stronnictwa socjalistycznego i jego też program zmuszone były wykonywać. **Polityka ta skończyła się zupełnem bankructwem.**

Na dowód, że tak jest istotnie, możemy przytoczyć słowa pisma, które jest jednym z filarów kartelu mianowicie radykalnego „Ere Nouvelle". W numerze z dn. 15 grudnia czytamy tam we wstępnym artykule: „Bezstronni badacze wypadków, które w ciągu ostatnich tygodni rozwijały się na zewnątrz i na wewnątrz parlamentu, **zgadzają się w twierdzeniu, że we Francji panuje ogólny kryzys.**

Pismo domaga się od rządu przeprowadzenia sanacji i stwierdza:

„Niestety przy ustroju parlamentarnym żadna energja nie może się wyładować, żadna jasna myśl nie może się narzucić, o ile niema większości, któraby chciała tego, czego inni pragną. **Otóż jesteśmy zmuszeni stwierdzić, że w Izbie, wybranej w r. 1924, tej większości niema".**

A dalej to samo wybitnie kartelowe pismo zaznacza:

„Kartel jest machiną do niszczenia i dał pod tym względem dowody. Czekamy ciągle, by dał dowody swych zasług, jako narzędzie twórczości".

Słowa takie na łamach pisma lewicowego charakteryzują **najlepiej ogólną depresję i zniechęcenie jakie opanowało społeczeństwo francuskie.** Przytoczenie tych słów zwalnia nas oczywiście od potrzeby tłumaczenia krytyk, zawartych w prasie umiarkowanej i prawicowej, gdzie **te same myśli wyrażone są ze znacznie większą siłą.**

Jakie z tego wyjście? **Może być tylko jedno: — zerwanie z obecnym systemem gospodarki.** To znaczy zerwanie z doktryną socjalistyczną i wytworzenie rządu obrony narodowej, któryby posiadał autorytet w całem społeczeństwie, nie wahał się nałożyć na nie równomiernych podatków, zapomniał o obietnicach, jakie kartel czynił swym wyborcom i zdecydował się **na znaczną redukcję budżetu Francji, która żyje istotnie nad stan.** "p.

Konsulat czeski we Lwowie, jako opiekun szpiega.

Szczegóły aresztowania czeskiego kapitana sztabu generalnego.

Próby wydobycia się z matni.

Ze Lwowa donoszą:

W uzupełnieniu rewelacji w sprawie aresztowania w Stanisławowie rotmistrza czeskiego sztabu generalnego Zapletala, otrzymujemy dalsze sensacyjne szczegóły. Występował on na terenie Polski pod trzema **różnemi nazwiskami, a to jako Franciszek Poszpiszil, Wratisław Prokop i Howarko Prokop.** Urodzony jest w r. 1890. Znaleziono przy nim w czasie aresztowania paszport austrjacki, **który wskazuje, że włóczył się on już przed wojną po Rosji.**

Badany w śledztwie przyznał się do szpiegostwa i wydał wspólników rekrutujących się wyłącznie z Czechów zamieszkujących Wołyń. Znaleziono przy nim niewątpliwe dowody, że szpiegował, a z kwitów wynika, **że opłacał on swoich pomocników.** W śledztwie pierwiastkowem **przyznał się on do współpracy szpiegowskiej z konsulatem czeskim we Lwowie.**

Po aresztowaniu wysłał przed kilku dniami **z więzienia w Stanisławowie potajemnie dwa listy, jeden do atache wojskowego przy konsulacie czeskim we Lwowie,** w którym legitymując się jako Wratysław Prokop, rotmistrz 1 p. imienia Husa, prosi o interwencję.

Już w roku 1922 aresztowany był w Tatarowie wśród podejrzanych okoliczności. Wykręcił się już wówczas, wylegitymowawszy się, jako oficer instrukcyjny.

W związku z naszemi informacjami, **konsulat czeski we Lwowie, jak było do przewidzenia, rozesłał lwowskim pismom sprostowanie, w którem mówi, że Prokop jest to oszust, który naciągnął rozmaitych obywateli w Czechosłowacji i Polsce i że konsulat zwrócił się w swoim czasie do dyrekcji policji z prośbą o ściganie go.** W sprostowaniu swojem powiada konsulat, że miał z nim do czynienia raz jeden w dniu 29 listopada b. r., wydając mu bilet jazdy, jako jeńcowi wojennemu, wracającemu z Rosji do Czech.

Zarzuty postawione konsulatowi czeskiemu przez szpiega, iż z nim współpracował, sprostowanie najzupełniej przemilcza i to stawia konsulat czeski w bardzo dziwnem świetle. Pozatem w jeszcze dziwniejszem świetle stawia sprostowanie owo konsulat, który mówi, że **miał z szpiegiem do czynienia raz jeden w dniu 29 lipca, skoro posiadamy dane, że konsulat wypłacił znacznie później, bo między sierpniem a listopadem r. b. 500 złotych owemu szpiegowi,** za pośrednictwem człowieka kryjącego się pod pseudonimem Tomasz. **Fakt ten władze polskie definitywnie stwierdziły.**

———:o:———

Ostatni apel przed katastrofą gospodarczą.

Odezwa francuskiego dziennika „Matin", która dosłownie może być powtórzona w Polsce.

„Posłowie! Ojczyzna jest osaczona. — Senatorowie! Atrofja stoi u drzwi naszych. Ale cóż mówimy? Ogarnęła już ona wasze mózgi! Nikczemność jest w drodze. Co mówimy? — Ogarnęła już ona wasze serca! — Dokonajcie w obliczu nowego wroga mobilizacji Rzeczypospolitej, zapomnijcie o polityce. Rzeczpospolita może oczekiwać: „Komitet ocalenia publicznego" z całkowitemi pełnomocnictwami, ale też z pełną odpowiedzialnością; upoważnijcie ten komitet do ratowania interesów państwa z misją: zwyciężyć albo umrzeć. Niechaj Komitet ten ma przy sobie kilku ludzi zdecydowanych, ale przychodzących z zewnątrz, byle nie ze sfer, zaczadzonych polityką!"

Na serję występów...

Konkurent herszta bandy kutnowskiej w Łodzi.

Nazywa się Stanisław Wódka jest żonaty, mimo to lubi się zaręczać.

Od dłuższego czasu grasowała w okolicy Kutna

zorganizowana szajka opryszków,

którzy w bezczelny sposób na drogach

okradali kupców wiozących towar

do Gombina, Kłodawy, Gostynina i Żychlina. Szajka doskonale zorganizowana przerzucała się ustawicznie w rozmaitych kierunkach i dzięki temu mimo niezwykle śmiałych „skoków"

złodzieje byli przez dłuższy czas nieuchwytni.

Wszelkie zasadzki, wywiady, a nawet obławy, prowadzone przez policję nie dawały pożądanego rezultatu, natomiast ustalonem zostało nazwisko herszta tej szajki, młodocianego, bo 19-letniego—Jana Frontczaka, zamieszkałego w Kutnie przy ulicy Senatorskiej.

Spryt młodocianych złodzie.

Proceder swój złodzieje ci uprawiali w ten sposób, że orjentując się, w którem mieście wypadnie dzień targowy w tygodniu — w dniu tym czyhali na wozy z towarem do tego miasta zdążające, przeważnie w nocy, poczem

przed wóz wybiegał jeden lub dwu opryszków

i gdy woźnica całą swą uwagę skierowaną miał na tych przebiegłych laufrów, pozostali

od tyłu wozu po przecięciu plandeki zrzucali towar na ziemię.

Bardzo często kupiec dopiero po przyjeździe na miejsce zauważał kradzież.

Frontczak wreszcie wpadł w ręce policji wraz z resztą swych zacnych kompanów nocnych złodziejskich wypraw. Są to wszystko wyrostki, niepełnoletni chłopcy, jednak mający już za sobą poważną przeszłość kryminalną, a sam

herszt bandy Frontczak

mimo młodocianego wieku (19 lat)

„zdążył" już odsiedzieć 3 lata domu poprawy.

Skradzione przedmioty złodzieje sprzedawali paserom, a pieniądze przepijali w zaufanej „kryjówce" u Józefy Olczakowej

zwanej „Perełką".

Kryjówka ma swoją wyrobioną opinję. Jest to bowiem nora,

gdzie płyną pieniądze, a wódka leje się strugą.

W związku z likwidacją bandy, „Perełka" — Olczakowa za niedozwoloną sprzedaż alkoholu małoletnim oraz prowadzenie nierządu — pociągnięta została do odpowiedzialności.

Drugi ptaszek.

Konkurencję na drogach robił Frontczakowi do czasu jego „wsypy"

drugi „ptaszek",

niejaki Stanisław Wódka, lat 26 liczący, również kutnowianin, który jednak w zbrodniczości przeszedł znacznie swego kolegę po fachu — Frontczaka.

Wódka, to typ skończonego zbrodniarza, cynicznego łobuza z pod ciemnej gwiazdy, połączony typ zwyczajnego złodzieja-doliniarza i zarazem wyrafinowanego szantażysty.

Miodowy małżonek.

Przed miesiącem niespełna, ożenił się i nie czekając dopełnienia się jednego przynajmniej „miodowego miesiąca" — ten słodszy od miodu małżonek,

okradł bezczelnie z wyprawy swoją parutygodniową połowicę,

zabierając jej pieniądze i sprzedając bieliznę.

W poszukiwaniu za ulubioną mamoną, potrafił on urządzać takie kawały, że

już jako żonaty zdążył się jeszcze dwa razy zaręczyć,

naturalnie tylko po to, by wziąć pieniądze na zapowiedź i ulotnić się z niemi, zostawiając jak niepyszne w kościele raz jedną, a potem drugą „narzeczoną".

Do Łodzi!

W ostatnich dniach Wódka czując dreptającą mu już po piętach policję

zwiał z Kutna

i przeniósł się do Łodzi; za nim z Kutna pomknęły trop w trop policyjne telefonogramy i listy gończe.

——o——

Krwawi mordercy z Chramca w potrzasku.

Bandytów ujęła policja kaliska

Jak wiadomo w dniu 10 b. m. dokonano napadu rabunkowego na szkołę w Chramcu pod Sieradzem.

Około godziny 4 po południu do mieszkania nauczycielek sióstr Józefy i Franciszki Jankowskich, weszło dwóch dostatnio ubranych osobników.

Po kilkuminutowej rozmowie nieznajomi żądali wydania sobie gotówki i wszelkich wartościowych rzeczy.

Dzielne kobiety odmówiły żądaniu napastników, wobec czego ci ostatni powiązali broniące się niewiasty, zaknęblowali im usta, poczem zaczęli szukać gotówki.

W pewnej chwili Franciszce udało się wyrzucić knebel.

Wnet rozległy się przeraźliwe krzyki wzywające pomocy, co doprowadziło zbirów do zwierzęcej pasji.

Rzucili się z wściekłością na powiązane kobiety, a widząc biegnących z pomocą wieśniaków, bandyci dali do nauczycielek szereg strzałów, poczem zbiegli.

Łupem morderców stała się kwota 20 złotych.

Józefę Jankowską udało się utrzymać przy życiu, natomiast Franciszka zmarła w niespełna godzinę.

Powiadomiona o wypadku policja wszczęła energiczny pościg.

Mordercy zbiegli w kierunku Poznania. Tam policja wpadła na ich trop, wobec czego bandyci **zmyliwszy czujność wywiadowców uciekli do Kalisza, gdzie nie cieszyli się długo wolnością. Nazajutrz bowiem, t. j. dnia 16 b. m. bandytów nie przeczuwających grożącego im niebezpieczeństwa, ujęto i osadzono w więzieniu.**

Mordercy nie chcą przyznać się do winy, chociaż świadkowie poznali ich odrazu.

Za to w zeznaniach każdy z bandytów podał dotychczas aż po 4 nazwiska.

Jeden z nich pochodzi z Jarocina, a drugi z Gniezna. Dalsze dochodzenie w toku.

Echa samobójstwa Jerzego Poznańskiego.

Biedna robotnica i bogaty fabrykant.

Śmiertelny strzał rozciął węzeł gordyjski.

PIERWSZE POZNANIE.

W 1923 roku zaczęła pracować w fabryce I. K. Poznańskiego w charakterze motarki panna Janina Maciejewska, która ze swego zarobku utrzymywała całą rodzinę. W krótkim czasie potem kierownictwo działu, w którym była zatrudniona panna Janina, objął p. Jerzy Poznański.

GŁÓD I HONOR.

W roku 1924 Janina Maciejewska **została zredukowaną. Ojciec Maciejewskiej udał się wtedy do p. Jerzego Poznańskiego z prośbą o ponowne przyjęcie córki do pracy.** Także Janina Maciejewska zwracała się kilkakrotnie do majstrów z prośbą o wstawiennictwo w celu przyjęcia jej do pracy, lecz zawsze bez skutku, gdyż p. **Jerzy zabronił przyjęcia tej, która broniła swego honoru.**

Po usilnych staraniach p. Jerzy Poznański przyjął dokumenty Janiny Maciejewskiej i kazał zgłosić się do niego osobiście. Na drugi dzień Maciejewska udała się do **kantoru szefa i z płaczem ponowiła prośbę o przyjęcie, przedstawiając krytyczną sytuację, w jakiej znajduje się jej rodzina.**

Wówczas to p. szef oświadczył: **„Nie płacz pani, pani pracować nie potrzebujesz"**, proponując niedwuznacznie pozostanie jego „przyjaciółką".

P. Jerzy Poznański mimo swego pochodzenia i stanowiska nie zawahał się **nawet dla zaspokojenia swej żądzy przyrzec biednej dziewczynie, że stanie z nią na ślubnym kobiercu.** Podobne sceny odbywały się dość często i pewnego dnia w poniedziałek, w marcu b. r. gdy ponownie przyszła prosić o pracę i szef p. Jerzy Poznański ponowił swą propozycję, napastowana dziewczyna uległa pokusie.

OBIECANKI — CACANKI.

Po dokonanym fakcie p. Poznański okazał się wspaniałomyślnym ofiarowując Maciejewskiej posadę, twierdząc przytem, że daje ją tylko dlatego, by mieć swą „ukochaną" na oku. P. Poznański proszony o pomoc finansową, stale obiecywał, **lecz nigdy tej obietnicy nie spełniał.** Na tem tle wynikały często sprzeczki.

NIESZCZĘŚLIWA W ŚMIERCI CHCIAŁA SZUKAĆ RATUNKU.

Po kilku spotkaniach ze swoim szefem Maciejewska stwierdziła, że wkrótce zostanie matką i **niezwłocznie powiadomiła o tem „swego Jerzego".**

Bardzo dziwną i krótką otrzymała odpowiedź: **„tak chciałem i tak zrobiłem".**

Minął pewien czas. Pewnego dnia powracając z pracy p. Jerzy wspaniałomyślnie wręczył przez posłańca Maciejewskiej **30 złotych.**

Zrozpaczona ofiara żądzy fabrykanta skierowała swe kroki do składu aptecznego, gdzie kupiła esencję octową. W domu matka nieszczęśliwej córki spostrzegła jej zamiar i przeszkodziła w samobójstwie.

W tej to chwili wszedł woźny p. szefa **prosząc o zwrot 30 złotych, które rzekomo przez omyłkę dostały się w ręce Maciejewskiej.** Uwodziciel widocznie przeczuwał zamiar swej „ukochanej".

Pieniądze zostały zwrócone. Od tego czasu matka p. Janiny Maciejewskiej **kilkakrotnie zwracała się o zasiłek pieniężny do p. Poznańskiego, który od czasu do czasu ich udzielał,** jednocześnie czyniąc usilne zabiegi zapobieżenia skutkom, lecz było już zapóźno.

ZWYKŁY LOS.

W ostatnim czasie p. **Poznański płacił** Maciejewskiej **50 złotych tygodniowo,** przy rzekając, że będzie także przysyłał specjal ne wsparcie dla swego przyszłego potomka.

Przed dwoma tygodniami p. Jerzy obłożnie zachorował, wówczas Maciejewska **wraz z matką udały się do matki p. Jerzego z prośbą o zasiłek, ta jednak odpowiedziała, że zapyta o to syna i kazała po kilku dniach zgłosić się po odpowiedź.**

Osobiste porozumienie się z nim było niemożliwe. Po kilku dniach matka nieszczęśliwej ponownie udała się do pałacu, gdzie otrzymała odpowiedź, że p. Jerzy Poznański osobiście się z nią rozmówi.

To też w **niedzielę o godzinie 11 rano Janina Maciejewska udała się osobiście do pałacu Poznańskich, przy ulicy Aleje 1-go Maja 6, lecz tu portjer oświadczył, że zabroniono ją wpuścić do wnętrza.**

Wobec takiej sytuacji nieszczęśliwa napisała **list do Jerzego,** który tegoż dnia, t. j. w niedzielę, dnia 13 b. m. zaniosła do pałacu.

Tu otrzymała odpowiedź, że sprawę listu syn załatwi, gdy wyzdrowieje.

Zdenerwowana p. Janina usiłowała się osobiście dostać do pokoju chorego, lecz na schodach padła wskutek ataku nerwowego. Zawezwany lekarz pogotowia w stanie osłabionym odwiózł ją do domu.

KULA REWOLEROWA, JAKO OSTATNI ARGUMENT.

Nazajutrz o godzinie 5 po południu p. Jerzy Poznański, szef motarni, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

W dniu onegdajszym wieść ta doszła do uszu Maciejewskiej. Spazmatyczny płacz zapełnił izbę robotniczą. **„Ja go chcę jeszcze raz zobaczyć",** z temi słowy udała się p. Janina Maciejewska do pałacu, tu jednak nie została wpuszczona. (Pap)

Zagalopował się.



On: — Nie uwierzy pani, jak dalece nie znoszę uczonych kobiet!
Ona: — Ależ i ja kiedyś studjowałam, panie doktorze.
On: — Tak, zapewne, ale u pani to przynajmniej nie znać tego.

W Banku Polskim
nareszcie zapanowała równowaga.

Bilans Banku Polskiego z d. 10 **grudnia** r. b. wykazuje zwiększenie zapasu złota o 569 tys. zł. oraz zwiększenie zapasu walut i dewiz o 43 tys. zł. brutto. Portfel wekslowy zwiększył się o 5.9 milj. zł. do sumy 286 milj. zł., pożyczki, zabezpieczone papierami, zmniejszyły się o 1.4 milj. zł. Suma zdyskontowanych papierów krótkoterminowych pozostała na niezmienionym prawie poziomie — 18.2 milj. zł. Wzrosły o 315 tys. zł. zaliczki reportowe, natomiast zobowiązania walutowe i reportowe zmniejszyły się o 585 tys. zł. Rachunki żyrowe i inne zobowiązania wzrosły o 12 milj. zł. **Obieg biletów bankowych zwiększył się o 347 tys. zł.** a przyjęty do zapasu Banku stan monet srebrnych i bilonu zwiększył się także o 3.5 milj. zł.



Przepisał H. Wal...

List, który jej nie doszedł...

List poniższy znalazłem błąkający się w parku. Ktoś powierzył swój smutek i tęsknoty ćwiartce papieru i wsunąwszy do koperty uronił nieopatrznie zanim jeszcze zdążył położyć właściwy adres. Przepisałem go gwoli tych, którzy wpatrują się w dusze ludzkie...

List ten muszę i chcę zostawić bez tytułu. Jakżebym pragnął rozpocząć go od słowa — Kochana...

Znałem Cię od dziecka. W mych oczach w tych fizycznych oczach, rosłaś i pięknia łaś; z dziecka stawałaś się kobietą; a ja patrzyłem na to i... nie widziałem...

Aż wreszcie przyszło przebudzenie. — Pamiętam — w wagonie pociągu. Siedziałaś wprost mnie. Wtedy to, w ten dzień pamiętny dla mnie odnalazłem Cię w rojowisku świata, ujrzałem Cię po raz pierwszy oczami duszy.

I nie wiem, jak się to stało, ale całowałem Cię oczami, czując, że pierwszy brzask uczucia rozświetla całą mą dotychczasową szarość życia, że staję się inny, ładniejszy.

I to wszystko stało się w jedną krótką chwilkę cudu wyczarowanego przez Ciebie, Pani i z Ciebie.

Tak. To trzeba było powiedzieć; o tem powinna Pani wiedzieć. Żadne uczucie nie powinno iść na marne, skrywane naiwnie przed oczami tych, którzy mu choćby bezwiednie życie dali.

Od tej niezapomnianej chwili przesuwają się w mej pamięci wszystkie, najkrótsze bodaj momenty, które umyślnie, czy z przypadku spędzaliśmy razem. — Wciąż przytulony myślą do Ciebie, Pani, nie zapomniałem najdrobniejszego szczegółu, ani jeden, najbłahszy bodaj wypadek nie uszedł mojej pamięci.

Tak. Pamiętam wszystko, za dobrze pamiętam, bo pamiętam również nagłą, niczem niewytłumaczoną zmianę w Tobie, Pani, która jednym podmuchem chłodu zwarzyła zaledwie rozwijające się kwiaty uczuć i zgasiła coraz silniej tlejące iskierki nadziei...

I ja, który za nic miałem troski i ból życia; ja, który nie wierzyłem, aby w duszy mojej zaistnieć mógł dramat — obudziłem się któregoś dnia z dramatem w duszy, spowity w cierpienie i beznadziejność.

Podświadomie, wprost instynktownie odczuwałem, że czem bliższe są myśli moje Ciebie, Pani, tem bardziej oddalasz się odemnie.

Wreszcie, gdy zrodził się projekt Twego wyjazdu zagranicę, zamiast rozpaczać, pragnąłem go. Oderwana od wszystkiego, sama w szerokim świecie, może zatęsknisz, może intuicją kobiety zrozumiesz mnie, odgadniesz...

A potem dzień odjazdu. Ostatnie pożegnanie i... pierwszy pocałunek złożony na Twej ręce. Dziw, jak ja to wszystko dobrze pamiętam.

Cztery miesiące, długie cztery miesiące czekałem, łudząc się, że może zatęsknisz, napiszesz...

Aż wreszcie przyszedł dzień tragiczny dla mnie.

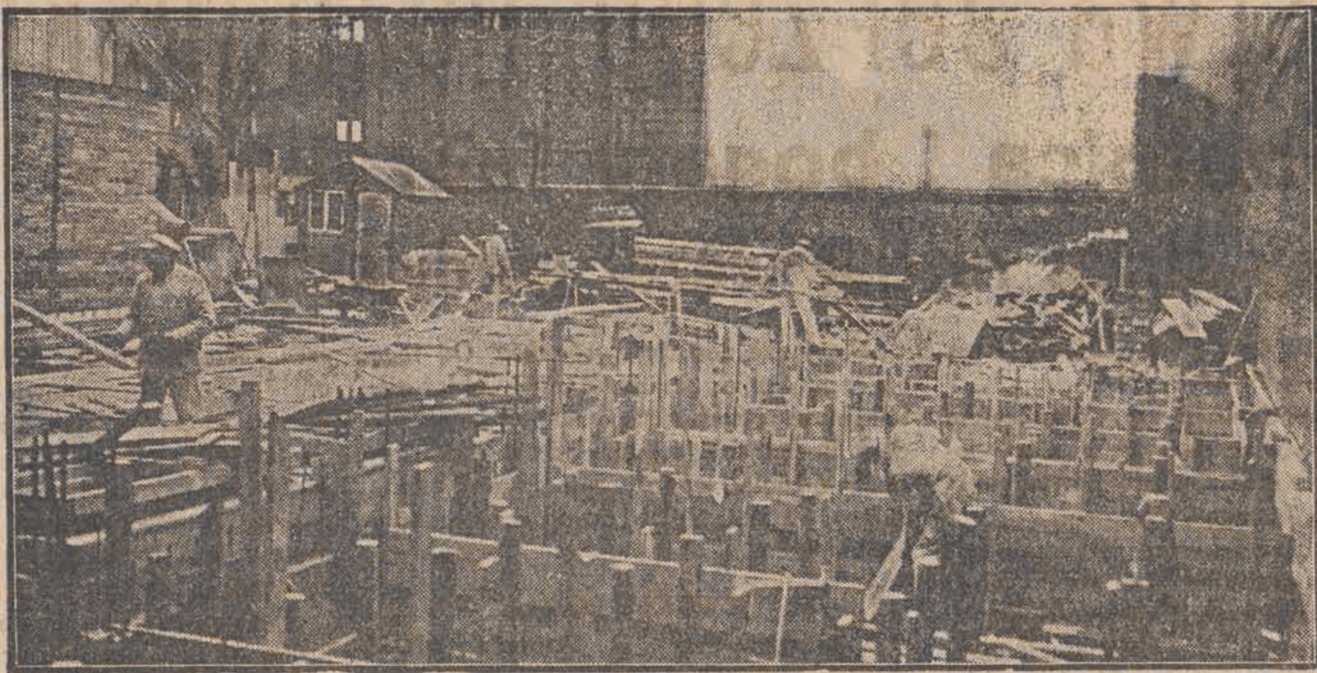
W pół śnie męczącym, w bolesnem odrętwieniu słyszałem wciąż, niby jęk dzwonu na trwogę, jakieś straszne, potworne w swej treści słowa: — choroba, operacja, niebezpieczeństwo... Sen - koszmar prześnił się wreszcie. Byłaś już rekonwalescentką, więc... posłałem kwiaty. Nasze biedne, skromne, kochane kwiaty, tam, daleko, na obcą ziemię...

— Kwiaty więdły cicho niecałowane przez nikogo i marzenia moje więdły, martwiały nie wskrzesane żadnem westchnieniem, żadną tęsknotą z oddali.

Oto i wszystko. Krótka opowieść, ale zawarty w niej jest szmat życia ludzkiego i zmarnowanych uczuć kwiaty.

To trzeba było powiedzieć. O tem Pani powinna wiedzieć...

—o—



W Berlinie zastosowano nowy wynalazek przy mieszaniu betonu, który pozwala budować budynki żelbetonowe nawet podczas mrozów.

Czem w Ameryce trafia się ludziom do przekonania.

Ciekawy anons.

W jednem z pism filadelfijskich ukazu-je się od pewnego czasu następujący a-nons:

„Benjamin Franklin przybył do Filadelfji z dwoma centami w kieszeni. — To jest fakt. — Żółw składa swoje jaja w piasku. — To jest również faktem. — Lecz... czy żółw może z dwoma centami w kieszeni wybrać się do Filadelfji? — Lub... czy mógł Benjamin Franklin składać jaja w piasku? — Naucz-że się z tego, iż chcąc coś uczynić, winieneś zawsze zwrócić się do specjalisty. — Jestem specjalistą w rwaniu zębów. Mój adres: (tu następuje nazwisko i określenie miejsca pobytu)".

———:::———

Zazdrość o karła pchnęła ją do szalonego czynu.

Bała się o męża, przebywającego sam-na-sam z asystentką w laboratorjum.

Pan William Pengly, żyjący w mieście Columbia (stan Ohio) jest zarazem najszczęśliwszym i najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Na pierwszw epitet zasługuje, gdyż ma bardzo **ładną i wierną żonkę, która jest do niego namiętnie przywiązana, pomimo, że pan Pangly jest karłowaty, garbaty i brzydki.**

Tę niezwykłą miłość pani Pangly posuwa aż do **szalonej zazdrości, którą małżonkowi nieraz gorzko zatruwa życie.** Szpieguje go na każdym kroku, zwłaszcza gdy ten pozostaje tylko **ze swą asystentką, podstarzałą i brzydką** miss Powdermann, **istną sową w okularach.** Pan Pengly jest bowiem chemikiem i pracuje nad pewnym wynalazkiem, który ma mu przynieść sławę i miljony.

Te godziny, spędzone w laboratorjum **sam na sam z panną Powdermann, były istną męką dla zazdrosnej żony, która nieraz wyprawiała mężowi olbrzymie awantury.** Wreszcie onegdaj Pengly, bliski już sprecyzowania swego wynalazku, nie przyszedł na noc do wspólnej sypialni. Zrozpaczona połowica powzięła iście szalone postanowienie: **Chwyciwszy siekierę, w negliżu przez okno wyszła na wąski gzyms i [illegible]rzymając się rękami muru, doszła do [illegible]pracowni męża, które rozbiła jedne[illegible]eniem siekiery.**

Uczony [illegible]ził się tak, że epruwetka, zawiera[illegible]enną mieszaninę, owoc długich trudów, wypadła mu z rąk i rozbiła się.

Wynalazek przepadł! Rozzłoszczony **garbus podał niezwłocznie o rozwód.** Sędzia zdołał jednak oboje małżonków pogodzić, a pani Pengly święcie przyrzekła, że już nigdy nie sprobuje karkołomnej eskapady z siekierą. Pan Pengly zaś zabrał się cierpliwie do ponownego kombinowania swego wynalazku.

Grały mu dzwony śmiertelne memento

Niezwykłe samobójstwo.

Podoficer Rino Sasso w Turynie po żywej rozmowie ze swą narzeczoną, w trakcie której doszło do kłótni, podążył do kaplicy szpitala św. Antoniego i lewą ręką uczepił się sznura dzwonu. Podczas gdy dzwon wybijał śmiertelne memento, podoficer drugą ręką dobył rewolweru i zastrzelił się.



Nowy film „biedermayerowski" w którym biorą udział członkowie byłych domów panujących w Niemczech.

—:S:—

Krateczki sądowe.



Fabrykant plotek.

Człowieku — pilnowałbyś lepiej swej miotły i konewki!

W jednym z domów przy końcu ulicy Piotrkowskiej zamieszkuje p. Władysław B., przodownik p. p. wraz ze swą młodą i urodziwą żonką Marją. Brat jego rodzony p. Jan B. również przed niedawnym czasem zawarł związek małżeński z panną Reginą Gadysiakówną, córką właścicielki magli przy ulicy Sienkiewicza 79. **Obaj bracia byli nader szczęśliwi w pożyciu małżeńskiem, aczkolwiek żony ich różniły się bardzo co do temperamentu: pani Marja była przymilna i pieszczotliwa, jak kotka, pani Regina zaś mniej tkliwa, ale za to pracowita i energiczna.**

Któregoś dnia, matka dzielnych braci policjantów, zamieszkała przy ulicy Nawrot udała się z paroma kawałkami świeżo upranej bielizny do pobliskiej magli pani Gadysiakowej. Kobiety, zwłaszcza starsze lubia sobie gawędzić, a nigdzie, zdaje się, tak się dobrze nie gawędzi, jak w magli. Zaczęły więc obie teściowe i matki żywy dyskus na temat pożycia małżeńskiego swych dzieci.

Pani Gadysiakowa pieje hymny pochwalne na cześć swej córki, że taka pracowita, oszczędna, dba o męża, a jakże!

No i cóż stąd, że pracowita? — oburza się pani R. Djabli ta, z taka gospodynia! że podłoge potrafi uszorować i mężowi żarcia obficie nawalić. Cóż to za żona, kiej nie potrafi fajnie męża całować! Też ma z nią los mój Janek kochany.

Marychna, Władkowa żona zupełnie jest inna.

Usłyszawszy taka opinję o córce swej pani Gadysiakowa dostała ataku spazmów.

— Gadysiakowo, czego tak lamentujecie? — zapytał przybyły właśnie w odwiedziny do maglarki niejaki p. Teofil Biednieńko, rycerz miotły z zawodu i powołania.

A Gajdysiakowa nuż się przed gościem spowiadać. Ten wysłuchał cierpliwie, chrząknął i machnął ręką.

— Co tam, nie warto płakać! Wasza córka męża nie całuje, ale za to jest zuch kobieta, uczciwa i porządna, nie jak ta Władkowa Maryśka! Znam ją dobrze, ho ho! Nie dziwota, że tag fajnie całuje, kiedy niemiecką szkołę całusów skończyła! Pamiętam dobrze, bom akurat wtedy był dozorcą w tym domu, gdzie mieszkała. Osiemnaście lat miała, a już z gachami chodziła.

W tem miejscu pan Teofil splunął i ujrzał panią B. świekrę Marji, która z przerażeniem przysłuchiwała się jego sensacyjnym rewelacjom. **Gorące ją poty oblały. Nie żegnając się z nikim, chwyciwszy kosz z bielizną, jak na skrzydłach poleciała do syna swego Władysława i opowiedziała wszystko, nie krępując się i synowej.**

Pan Władysław, jak szalony, pobiegł do Teofila Biednieńki. A pragnąc zeń jeszcze więcej tajemnic wydobyć, zaprosił go po przyjacielsku do knajpki. Przy kieliszku Biednieńce język się rozwiązał i jak z rękawa zaczęły się sypać skandaliczne szczegóły z przeszłości pani Marji B.

Na skutek opowieści Biednieńki p. Władysław R. oraz rodzina jego chcieli wszcząć energiczne starania o rozwód. **Przedtem jednak postanowił p. przodownik stwierdzić prawdziwość straszliwych zarzutów stawianych przez Biednieńkę pani Marji. Zasięgnął opinii innych osób, znających żonę jego za czasów panieńskich i o radości zadały one zgodnie kłam twierdzeniom nędznego potwarcy.** Pani Marja cieszyła się jaknajlepszą sławą, będąc mile widzianym gościem w najlepszych towarzystwach.

Tak więc uniknął p. Władysław nieszczęścia t. j. rozstania się z swą ukochaną żoną. Przeciwko Biednieńce zaś wniósł skargę do sądu pokoju 2-go okręgu o potwarz.

I oto w dniu onegdajszym nikczemny plotkarz stanął przed sądem. Ze względu na pewne momenty drastyczne sąd na życzenie p. Władysława B. zarządził rozprawy przy drzwiach zamkniętych.

Ostatecznie po zbadaniu szeregu świadków pan **sędzia Tum ogłosił wyrok, skazujący Teofila Biednieńke za ohydną potwarz, rzuconą na uczciwą kobietę i zacną żonę na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu.** **Sza-wicz.**

——x——

Dzień w Łodzi.



Gospodarz na spacerze to... złodziej w mieszkaniu.

(x) Pan Jan Czarnociński, zamieszkały przy ulicy Kielma 8, po dniu spędzonym w zacisznym pokoju, zapragnął przechadzki.

— Krótki spacerek dobrze mi zrobi! — wyrzekł p. Cz. i otulony w ciepłe futro wyszedł na miasto. Nie bawił długo.

Po upływie niespełna godziny, czerwony od mrozu, wrócił do domu.

Otworzył drzwi mieszkania i... stanął, jak wryty.

W pokoju panował nieopisany nieład. W ciągu godziny okradziono go zupełnie. Powiadomiony o dokonanej kradzieży III komisarjat p. p. wszczął poszukiwania.

Poszkodowany wartość skradzionych rzeczy oblicza na sumę 1.000 złotych.

—:—:—:—

Przeciwniczki siódmego przykazania.

Lepkie dłonie klientów.

(x) Do sklepu galanteryjnego Gustawa Nowaka przy ulicy Wschodniej weszły dwie młode dziewczyny w towarzystwie mężczyzny.

Prosili o pokazanie im rozmaitych rzeczy.

W toku przeglądania z pudełek ginęły pończochy, podwiązki, wstążki i inne drobne rzeczy.

P. Nowak spostrzegł manipulacje swych „klientów", z czem się jednak nie zdradził.

Upatrzywszy stosowny moment podszedł do drzwi sąsiadującego ze sklepem mieszkania i szepnął komuś kilka słów.

Po chwili wszedł funkcjonarjusz policji. Klienci zadrżeli.

Przystąpiono do rewizji, w czasie której z pod płaszczy i z kieszeni wyciągnięto skradzione przez nich rzeczy na sumę przeszło 100 złotych.

Zacną „trójkę" osadzono pod kluczem. Są to: 23-letni Jan Trojanowski, zamieszkały przy ulicy Modrej 10, oraz dwie jego nieodłączne przyjaciółki: 20-letnia Zofja Gustowska i 17-letnia Zofja Matecka.

Cip, cip, cip!...

Kurki wpadły mu do rąk, a on z kolei wpadł do kozy.

(n) Młody, bo zaledwie 22-letni Alfred Hage, nie miał swego domu. Ulica była dlań wszystkiem. Spędzał na niej dzień cały, włócząc się bez celu.

Po nocy spędzonej w przygodnej dziurze na przedmieściu, rozpoczynał znowu swą włóczęgę.

I tak z dnia na dzień.

Głodny i przemarznięty do szpiku kości, klnąc na czem świat stoi układał się zwykle do snu.

Latem — to co innego. Pola i ogrody podmiejskie dawały mu wiele pożywienia, przeplatanego dość często skradzionym drobiem, który Hage wzorem cyganów piekł przy ognisku na rożnie

Już od dwóch dni nic nie jadł, a w dodatku nie miał najmniejszej nadziei zdobycia jakiegokolwiek pożywienia.

Błądząc po mieście wszedł do bramy domu przy Alejach Kościuszki 29, ażeby się ogrzać.

Nagle spostrzegł na podwórzu kilka kur.

Przemknęła mu w mózgu błyskawiczna myśl: Skraść kury, sprzedać je, a potem... jeść, jeść!

Skoczył i po chwili niósł już pod połą płaszcza dwie duże „kokoszki" Stanął mu jednak na przeszkodzie dozorca domu.

Bezdomny Hage znalazł się w ciemnej celi aresztu.

—:—

Pięknie udekorowana lada rzeźniczki

przyczyną niedozwolonego ruchu ręką.

(x) Władysława Pawłowska, właścicielka sklepu rzeźnickiego przy ulicy Napiórkowskiego 38 była od samego rana w doskonałym humorze.

Porozkładała na ladzie sklepowej śliczne kawałki mięsa i ujawszy się pod boki, myślała o dzisiejszym targu.

Do sklepu wszedł mężczyzna. Kiedy właścicielka zajęła się odważaniem żądanej wędliny, osobnik skradł 4-kilowy kawał mięsa i zbiegł.

Puszczono się za nim w pogoń i ujęto. Jest to Adolf Rochlitz (Napiórkowskiego Nr. 38). Osadzono go w areszcie, sprawę przekazując władzom sądowym.

—(!)—

Zapalony akrobata i tajemnicze czarne bryły.

W dniu wczorajszym ulica Składowa była widownią licznych iście cyrkowych ewolucyj, wykonywanych prawdopodobnie przez stałego bywalca cyrku Cinissellego za czasów jego pobytu w Łodzi.

Jegomość ten wykonywał śmiałe ewolucje wskakując na wozy w ruchu, poczem zaraz zeskakiwał, unosząc z sobą jakieś tajemnicze czarne bryły.

Zapalonego „akrobatę" ujęła wreszcie żelazna dłoń policjanta, który go aresztował.

—o—

Urlopy świąteczne żołnierzy.

Władze wojskowe postanowiły z nadchodzących świąt i połączonych z tem urlopów skorzystać dla celów oszczędnościowych. Corocznie bowiem 10 procent żołnierzy w danym oddziale mogło otrzymać urlopy na święta na 5 dni, przyczem urlopy udzielane były w dwóch ratach: na same święta i na Nowy rok. Obecnie urlopy te mają być zwiększone do 15 dni również w dwóch ratach — ale bez prawa pobierania za ten czas strawnego, jak było dawniej.— Tą drogą spodziewa się min. spr. wojsk. uzyskać pokaźne oszczędności, sięgające grubszych kwot.



Trudny transport.

V. CROSS. 42

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Helena wyprostowała się dumnie.

— Może być, ale moje dziecko będzie na tyle utalentowane i energiczne, że zdobędzie sobie odpowiednie stanowisko i szacunek w życiu, mimo wszystko, co o niem będą mówili.

— Nie możemy o tem debatować — rzekł Roland, zsuwając ją ze swych kolan i stawiając na ziemi. — Musisz postąpić w myśl mojej rady, albo... wszystko między nami skończone. Jako mężatka będziesz mogła przyjmować mię u siebie. Będziemy mogli nadal żyć ze sobą, jak dotychczas. Jako niezamężna kobieta nie możesz przyjmować męskich wizyt, jeżeli się nie chcesz narazić na plotki. Gdybyś mię nawet zaprosiła, nie wyszedłszy wpierw zamąż, nie przyszedłbym do ciebie. Masz więc do wyboru: albo wyjść zamąż, albo też odpędzić mię od ciebie.

— To niemożliwe, Rolandzie.

— Zobaczysz zaraz, że to zupełnie możliwe!

— No to już muszę postąpić według twej woli — wybuchnęła Helena rozpaczliwie — nie chcę, nie mogę ciebie stracić! Ale muszę ci powiedzieć, że jesteś bezlitosnym, nie masz słuszności i kiedyś pożałujesz tego, do czego mnie dzisiaj zmuszasz. To jest zbezczeszczenie zarówno małżeństwa, jak i miłości. To warjactwo, szaleństwo.

Roland wziął ją w swe ramiona.

— Moja kochana, moja jedyna! Wszystko, co czynię i mówię jest tylko dla twego dobra. Jestem głęboko przekonany, że postępuję słusznie. Przyznasz mi to kiedyś sama.

Obsypał ją namiętnemi pocałunkami, pod wpływem których Helena zapomniała na chwilę o swoich skrupułach i żalu, jaki miała do niego. Wtem drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Talbor. Doktór wstał i poszedł na jego spotkanie. Talbor nie zauważył w pierwszej chwili Heleny.

— Pan pozostał tak długo na górze — rzekł usprawiedliwiając się do doktora Zarońskiego, — że uważałem za stosowne pana poszukać. Co pan... W tej chwili spostrzegł Helenę. — Och, przepraszam najmocniej, nie wiedziałem, że tu jest pani...

— Nic nie szkodzi, panie Talbor; proszę wejść, pan przecież zna pułkownika Werenda. Pani pozwoli, że przedstawię pana Talbora; panna Torne.

Helena schyliła głowę i usiadła milcząco. Talbor nie mógł oderwać od niej swych oczu i jego wzrok wyrażał niekłamany zachwyt.

— Czy pan dużo przeczytał? — zapytał lekarz.

— Dosyć, chociaż w przedpokoju było wcale chłodno. Czy pan wie o tem, że już minęła czwarta? Nie zdążymy na pociąg, którym zwykle wracamy do domu.

— Nie szkodzi. Chciałem pana poprosić o coś bardzo ważnego. Czy pan gotów to uczynić dla mnie?

— Ależ naturalnie, panie doktorze. Co to takiego? — zapytał skwapliwie.

— Zechce pan się oświadczyć tej pani, która tam siedzi?

Talbor był w pierwszej chwili nieco zaskoczony tem obcasowem żądaniem i namyślił się przez sekundę.

— Oświadczyć się? Czy nie będzie tego uważała za bezczelność?

— Niech pan sobie nie łamie głowy nad takiemi drobnostkami. Proszę być posłusznym chłopcem, jakim pan jest zwykle i uczynić to, co panu każę.

Talbor spojrzał skonsternowany na Helenę, która siedziała bez ruchu i patrzyła w przeciwną stronę.

— Co jej mam powiedzieć? — zapytał zakłopotany.

— Proszę jej tylko powiedzieć następujące słowa: Czy pani zechce mi wyświadczyć ten zaszczyt i zostać moją żoną?

— Dobrze, ale jestem pewien, że odrzuci moją prośbę.

Talbor zbliżył się do Heleny i rzekł przyjaźnie:

— Doktór powiedział mi, abym się pani oświadczył. Uważam, że to bezczelność z mojej strony zwracać się do pani z taką prośbą, ale sądzę, że w tem kryje się jakiś żart.

W pokoju zapanowało śmiertelne milczenie. Helena się nie poruszyła. Zachowanie Talbora było całkiem naturalne i nic nie wskazywało, że to człowiek o defekcie psychicznym. W oczach jego można było odczytać prawdziwy zachwyt dla Heleny.

— Pan nie powtórzył dokładnie mego polecenia — rzekł lekarz z naciskiem.

— Czy pani zechce wyświadczyć mi ten zaszczyt i zostać moją żoną? — rzekł Talbor spokojnie, jak automat.

— Rolandzie! — krzyknęła Helena przerażonym głosem.

Roland znalazł się za jej plecyma i rzekł do Talbora głosem, którego Helena nie mogła poznać:

— Panna Torne przyjmuje pańskie oświadczyny.

d. c. n.

—oo—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Instytucja społeczna czy dojna krówka?

Płacimy, ale powinniśmy jednak pozostać w ramach dobrze zrozumianej uczciwości.

A wielu nie odróżnia własności społecznej od osobistej...

Był doktór „kasowy", skonstatował lekką grypę i stosownie do takiego stanu rzeczy zaordynował aspirynę i salicyl. Receptę napisał, naturalnie, na blankiecie Kasy.

— Pośle pan z tem do apteki Kasy Chorych na Piotrkowską, albo na Karola, tam panu wydadzą...

— — — — — — — — —

Ale ubezpieczony w Kasie pacjent — nie należy do rzędu t. zw. „frajerów", więc odzywa się do żony po odejściu lekarza:

—Niema głupich... Dajno tu tę receptę i atrament i pióro. Będziesz tam łaziła do „ich" apteki i czekała Bóg wie jak długo... Pójdziesz do pierwszego lepszego aptekarza...

Rzekł i — machnął zamaszystym charakterem pisma u góry blankietu magiczny wyraz:

Cito!

Co w kabalistycznej mowie synów Eskulapa oznacza szybko i jest umówionym dla aptekarza znakiem, **że choroba nie cierpi zwłoki i lekarstwo trzeba wydać natychmiast.** Na zwyczajne recepty Kasy Chorych apteki łódzkie lekarstwo nie wydają, i słusznie, bo od czego posiada Kasa apteki własne, gdzie sporządza medykamenty bez porównania taniej? Jedynie recepty, zaopatrzone przez lekarza łacińskiem słówkiem „cito", muszą — w myśl odnośnej umowy — być uwzględniane natychmiast.

Cóż więc to szkodzi ubezpieczonemu w Kasie pacjentowi, że — podszywając się pod charakter pisma lekarza — zaoszczędzi sobie pójścia do „kasowej" apteki... Przecież to żaden „kryminał", a że Kasa płaci potem aptekom szalone rachunki na dziesiątki tysięcy — no, niech sobie płaci...

Przecież właściwie „my" płacimy...

— — — — — — — — —

Pani Walentowa z Bałut lub Rzgowskiej lubi „wysmarzyć se" w jesieni trochę konfitur, aby w zimie, mieć czem raczyć kumotrostwo, gdy się zejdą w niedzielne popołudnie na pogawędkę.

— No — niech se pani nie żałuje, pani Józefowo, te konfitury dobre som do herbaty... Sama robiłam...

— O, a skąd też pani bierze takie ładne słoiki do konfitur? pyta ciekawie pani Józefowa.

A — to, moja pani, sekret, uśmiecha się filuternie pani Walentowa. Te słoiki, to z Kasy Chorych, po lekarstwach...

— Jakże to, moja pani?

— Ano — jak mój Walenty chory był zońskiego roku na te wysypkę na ciele, to mu ta dochtory zapisywali tyla tych maściów w słoikach, to się i ostało potem... Bo któżby ta i odnosił im?.. Majom dosyć w tej Kasie pieniędzy, nie zubożeja bez te trochę skła, a mnie się przydaje...

Na słoikach widnieje wprawdzie wyciśnięty w szkle napis:

Zwrócić Kasie Chorych!

Niezwrócone przez ubezpieczonych flaszki i słoiki pochłonęły dziesiątki tysięcy złotych z kasy „Kasy", ale — pani Walentowa ma ładne naczynia do konfitur...

Zresztą — przecież właściwie „my" płacimy...

— — — — — — — — —

BRYLANT, CZY DJAMENT?

Pan Szymsio Brylant — ul. Nowomiejskiej zawezwał lekarza do chorego, dziecka. Doktór z trudem wielkim znalazł nareszcie w ciasnej, brudnej, ludnej i niepachnącej kamienicy mieszkanie pana Brylanta.

— Niełatwo tu trafić do pani, mówi do pani Brylantowej.

— Właściwie to pan doktór nawet jeszcze nie całkiem trafił, uśmiecha się pani Brylantowa. To chore dziecko leży tu zaraz naprzeciwko na pierwszem piętrze...

— Jakże to? pyta lekarz po chwili, zaprowadzony przez „kupcową" do zgoła innego mieszkania. Przecież tu na drzwiach jest napis: Mordka Diamant...

Czy więc dziecko pana Brylanta jest chore czy dziecko pana Diamanta? Przecież tylko dla siebie ubezpieczony ma prawo wzywać pomocy!

— Niech się pan doktór nie gniewa — co to za różnica?... Brylant, czy Diamant — robi się cicho sza i już. My płacimy dosyć za te Kasy Chorych, na sumienie...

— — — — — — — — —

Oto kilka obrazków, ilustrujących słuszność wielu, bardzo wielu ubezpieczonych do łódzkiej Kasy Chorych. Wypadki w rodzaju powyższych wydarzają się tysiącami, przyczyniając się do zgoła zbędnego zwiększania wydatków instytucji o setki tysięcy złotych rocznie... **(faun).**

Humor zagraniczny.

A to pech!



Włamywacz pierwszy: — W czyjem jesteśmy mieszkaniu? Zapal no latarkę, widzę jakiś portret na ścianie. Może on nam odpowie...

Włamywacz drugi: (po zapaleniu latarki) — Bój się Boga! Toż to sam Jack Dempsey, król bokserów. Uciekajmy, póki nam życie miłe.

ZAMIAST FELJETONU.

Wszędzie zastój!

Pan Karol spotkał się w cukierni z serdecznym przyjacielem, który przyjechał ze wsi dla załatwienia różnych sprawunków.

Po wypiciu otchłani kawy czarnej i wyczerpaniu wzajemnych utyskiwań na ohydne czasy przyjaciel nagle zagadnął:

— Poradź mi, co zrobić z tym fantem?

— Mianowicie?

— Obiecałem już dawno kupić żonie pieska i pragnąłbym teraz załatwić ten sprawunek. Dokąd się udać, żeby nie przepłacić?

— A jaką rasę masz na myśli?

— Wszystko mi jedno, aby tylko pies był miły.

— Dasz za rasowego psa pięćdziesiąt złotych?

— Ależ z ochotą! Liczyłem, że wypad nie zapłacić znacznie więcej.

— Zostaw mi więc ten kłopot i wpadnij do mnie jutro wieczorem przed siódmą, to będziesz miał w czem wybierać.

— Zgoda!

Pan Karol podał natychmiast do zagety ogłoszenie tej treści:

„Zginął pies, wabi się Rex. Odprowadzić za nagrodą, ul. X Nr. 4, m. 2 godz. 7 — 8 wieczorem".

Nazajutrz o umówionej porze przyjaciel stawił się punktualnie, a wkrótce rozpoczął się istny korowód osób, przyprowadzających psy najrozmaitszej rasy.

Przyjaciele grymasili i długo nie mogł zdecydować się na wybór.

— To nie ten? — pytał pan Karol, patrząc porozumiewawczo na przyjaciela.

— Nie... Wydaje mi się za mało rasowy.

— Może ten?

— Nie, stanowczo nie.

Wreszcie wybór padł na pięknego dobermana.

Wręczono pięćdziesiąt złotych właścicielowi, a pies został w pokoju i merdząc przyjaźnie ogonem, zaznaczał uczucia sympatji dla nowego pana.

— Mam jednak pewne skrupuły — rzekł przyjaciel.

— Jakie?

— Może to istotnie zgubiony pies, cudza własność? Doprawdy nie chciałbym...

— Śmiej się z tego. Znam z widzenia handlarza, który nam psa sprzedał. Tylko, uważasz, teraz na psim rynku panuje również zastój niemiłosierny, więc właściciel gotów jest do tranzakcji pod jakimkolwiek pretekstem, byle tylko handel szedł.

Naiwnych w Łodzi mamy dość!

Na stary sposób...

Taki to już stary „kawał" oszustów z „okazyjnem" kupnem kosztowności na ulicy, sprzedawanych przez jakiegoś rzekomego biedaka wyprzedającego się za bezcen dla kawałka chleba, lub też mieszkańca innego miasta, który nie ma za co wrócić do domu, bowiem go okradziono.

Tyle już razy pisma o tem donosiły, a mimo to nie brak naiwnych, którzy dają się na to nabrać.

Wczoraj znowu jakiś przybysz prowincjonalny **kupił na ul. Ogrodowej od nie znanego oszusta, podającego się za reemigranta z Bolszewji, „złoty" zegarek za 400 zł.**

Zegarek ten oczywiście okazał się zupełnie bezwartościowym, a poszkodowany obecnie biedzi się nad odnalezieniem oszusta, który mu tyle pieniędzy wypędził z kieszeni.

W ostatnich czasach już kilka osób padło ofiarą tego rodzaju kombinatorów, **żerujących przeważnie na Starem Mieście, gdzie łatwo spotkać naiwnych przyjezdnych i upolować sobie krętą drogą dobra a majętną zwierzynkę.**

Tedy jeszcze, raz zwracamy się do łodzian i przyjezdnych, aby przy zawieraniu różnego rodzaju tranzakcyj zachowali **ostrożność i umiarkowanie w nabywaniu kosztowności z wolnej ręki.**

Są piece -- musi być i opał.

Szkoły powszechne nie są należycie opalane.

Mróz-artysta jest wielkim budowniczym. Buduje przepyszne kwiaty na szybach domostw, brylantowe zaspy śnieżne na szosach i drogach, ale nie może wy budować, czy postawić piecyka w niektórych szkołach powszechnych. A jeśli i wybuduje to piecyk sam marznie bo mu opału nie dadzą.

A w klasie tymczasem zimno. dzieci stukają dla rozgrzewki butami i chuchają w rączęta.

Przychodzi zziębnięte dziecko do domu i skarży się:

— Mamusiu, w szkole tak zimno...

Mamusia pociesza synka, że jutro ubierze go w ciepłą kapotkę.

Słyszy to ojciec i pyta:

— Co, nie palą w szkole? — przecież ja płacę podatek, niedawno zapłaciłem tylę pieniędzy, i gdzież się to wszystko podziewa?...

Apelujemy do władz szkolnych w Łodzi, ażeby zainteresowały się powyższą sprawą. Dokuczliwe zimno w klasach wpływa ujemnie na naukę. Cóż ... nia za pożytek, gdy dzieciakow... ... zimna wylatuje z ręki.

Są w klasach piece — musi ... opał.

SPORT.

Boisko piłki nożnej — jako ślizgawka.



Tory lodowe dla hockey'a i łyżwiarstwa w Warszawie.

Komunikują nam, że na boisku DOK Nr. 1, urządzono tor lodowy dla uprawiania łyżwiarstwa i treningów hokey'owych Jednocześnie dowiadujemy się, że i Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie odstępuje dwa razy w tygodniu swojego toru łyżwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej dla treningów hokey'owych drużyn warszawskich.

40,000 dolarów za 2 mecze otrzyma student amerykański.

Student uniwersytetu w Illinois Red Grange słynął jako doskonały footbalista. W ojczyźnie dolara posłużyło mu to do zrobienia fortuny, albowiem ostatnio został zaangażowany na dwa mecze. Jeden mecz rozegra z chicagowską drużyną „Niedźwiedzia Illinois" przeciwko „Kardynałom Chicago" za honorarjum 30 tysięcy dolarów.— Drugi mecz rozegra w szeregach „Olbrzymów Nowego Jorku" za cenę 10 tysięcy dolarów.

Nic dziwnego, że pomimo sprzeciwu profesorów swego uniwersytetu Red Grange podpisał obydwa kontrakty.

———:o:———

W walce z falami.
Norman Ross przepływa kanał la Manche.

Paryż. Do szeregu kandydatów, walczących z żywiołem wodnym o przepłynięcie kanału la Manche, dochodzi mistrz antwerpskiej Olimpjady Norman Ross, który w roku przyszym pokusi się o zwycięską palmę w walce z falami niesfornego kanału.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Redukcja budżetu.

Ostrożność w preliminowaniu dochodów.
Akcja oszczędnościowa powinna być przeprowadzona radykalnie.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, że ostry kryzys gospodarczy w kraju i zubożenie społeczeństwa **nie pozwolą na zrównoważenie budżetu państwowego w sumie 1 i pół miljarda złotych.**

Nie było to przesadą, skoro minister skarbu oświadczył dnia 15 b. m. na sejmowej komisji budżetowej, **że budżet na rok 1926 będzie zmniejszony do 1.400 milj. zł.** P. min. Zdziechowski oświadczył jednocześnie, że siła podatkowa ludności jest znacznie osłabiona, co wyklucza możność ściągnięcia podatku majątkowego w kwocie, preliminowanej przez p. Grabskiego, jak również nie pozwoli na ściągnięcie wszystkich zaległości podatkowych.

Oświadczenie to potwierdza naszą tezę, że przy układaniu budżetu na rok przyszły należy z jaknajwiększą ostrożnością układać pozycje dochodów. Należy przypomnieć, że poseł Rymar zaznaczył w swoim referacie, że przewidywane dochody nie pokryją wydatków, preliminowanych w budżecie za 1 kwartał 1926 r. Budżet ten w pozycji wydatków **przekroczył sumę preliminowaną o 116 miljon. w stosunku rocznym.**

Jednocześnie stały wzrost drożyzny wskazuje, że redukcji budżetu **nie można opierać wyłącznie na automatycznem obniżaniu poborów urzędniczych.** Jeszcze raz należy stwierdzić, że redukcja budżetu powinna się oprzeć przedewszystkiem **na reorganizacji i uproszczeniu całej machiny biurokratycznej i jaknajdalej idącej kontroli wydatków poszczególnych ministerstw.** Wyniki badań Naj. Izby Kontr. Państwa dowodzą, że szafowanie groszem państwowym miało niekiedy charakter jakiegoś marnotrawstwa. Naprzykład — po kontroli wydatkowanych przez Min. Spraw. Wojsk. 110 milj. złotych — zakwestjonowano z tej sumy 22 milj zł.

Należy pamiętać, że budżet Min Spraw Wojsk. wynosi w roku 1925 w wydatkach przeszło 700.000.000 zł. **Zdaniem fachowców możliwa jest redukcja tego budżetu do 500.000.000 zł., o ile ograniczy się wydatki do bezwzględnie potrzebnych etatów. Te kilka pzykładów wskazuje, że cała akcja oszczędnościowa powinna być przeprowadzona radykalnie uwzględniając tylko naprawdę niezbędne pozycje.** Sz.



Karol Olsen, jeden z dyrektorów słynnego cyrku Busza obchodził 40-letni jubileusz swej pracy.

Na giełdzie zbożowej większe zaofiarowanie, ale wysokie ceny odstraszają nabywców.

Warszawa, 17 12. Zaofiarowanie ziarna było dziś **niewątpliwie większe, niż dni poprzednich, wskutek czego spodziewano się pewnego bodaj nieznacznego osłabienia cen;** przypisywano nawet pewną wagę wiadomościom z ameryk. rynku o zniżce cen. Jednakże ceny żądane przez producentów były tak wysokie, że na potrzeby lokalne nie zawarto ani jednej większej tranzakcji. Eksporterzy, natomiast, potrzebujący towaru na dostawy terminowe placili ceny stosunkowo wysokie. Wśród producentów z okolicy widać było, iż nie posiadają wyrobionej orjentacji, ani co do kursu dolara, ani też co do cen możliwych do osiągnięcia. To też tranzakcyj nie zawierano; wymieniono następujące **ceny orjentacyjne** — „w żądaniu" za 100 kg fr. st. załad. (oparte na kursie ofici. dolara-płatne w złotych): żyto 27.30 zł., pszenica 44.10 zł., owies dobry 26.25 zł., jęczmień wyborowy browarowy (ca 117 f. hol.) 27.30 zł., jęczmień przemiałowy na kaszę 25.20 zł.

———:o:———

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn, N. Jork 4.84 15/16, Holandja 12.07 1/4, Francja 132.62, Belgja 107, Włochy 120.12, Niemcy 20.36, Szwajcarja 25.12, Danja 19.50, Szwecja 18.11, Norwegja 23.87, Helsingfors 192.56, Praga 163.68.

Paryż. Londyn 132.85, N. Jork 27.39, Szwajcarja 530.50.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.795 — 124.105, 100 dolarów 523.35 — 524.65, czek na Londyn 25.20.

Zurych. Paryż 18.90, Londyn 25.12 i pół, N. Jork 5.18, Berlin 1.23.3, Wiedeń 73.12, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.42 i pół.

N. Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szt. 4.85. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.66 i pół, Berlin 23.86.

BAWEŁNA.

N. Jork, 16 12. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 65.000, wewnątrz kraju 35.000, wywóz do Anglji 32.000, na kontynent 22.000. Loco 19.45, styczeń 18.64 — 18.65, marzec 18.86 — 18.87, kwiecień 18.73 — 18.73, maj 18.60 — 18.61, lipiec 18.34, sierpień 18.12, wrzesień 18.02, październik 17.86 — 17.87.

Nowy Orlean, 16 12. Loco 18.85, styczeń 18.59, marzec 18.29, maj 18.01, lipiec 17.81, październik 17.21.

Brema, 16 12. Bawełna amerykańska 21.57 centów dolarowych za lbs.

———o———

Waluta złota w Finlandji.

Sejm Fiński na wniosek rządu uchwalił wprowadzenie waluty złotej w Finlandji. System monetarny Finlandji będzie oparty na złocie przy zachowaniu obecnej jednostki pieniężnej, której wartość wynosi 39.70 marek fińskich za dolara. Monety złote będą po 100 i 200 marek fińskich. Bank emisyjny rozpocznie wykup pieniędzy papierowych po kursie, nie wyższym o 1 proc. od parytetu, płacąc monetami i sztabami złotemi oraz walutami parytetowemi.

———o———



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś jako XI-tą premjerę sezonu potężny dramat Stefana Żeromskiego „Po nad śnieg bielszym się stanę" w obsadzie pp.: Antoniny Dunajewskiej, Jadwigi Żmijewskiej, Gryf Olszewskiej, Jana Kochanowicza, Tadeusza Żeromskiego, Komornickiego i Wrońskiego. Reżyseruje Jan Kochanowicz. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Ceny, mimo premjery, zniżone — aby udostępnić szerszym kołom sfer inteligenckich i pracowniczych publiczności łódzkiej poznanie wybitnego dzieła znakomitego pisarza. Widowisko dzisiejsze będzie niejako uzupełnieniem i zakończeniem tego wspaniałego zbiorowego hołdu, jaki sfery rządowe, komunalne i społeczne naszego miasta złożyły genjuszowi twórcy „Przepióreczki" na onegdajszej akademji w Filharmonji. „Po nad śnieg" grany będzie tylko trzykrotnie. Pierwsze powtórzenie po tych samych cenach zniżonych w sobotę wieczorem.

Jutro, w piątek, raz jeszcze i ostatni przed zejściem z afisza ukaże się ucieszny „Dzwonek alamowy" tym razem po cenach najniższych.

W sobotę, o godz. 3 m. 30 po południu, oraz w niedzielę o tej samej godzinie, dwa kolejne widowiska prześlicznej baśni-ferji „Kopciuszek" z Zafją Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Ceny zniżone od 50 groszy.

Następnemi po „Po nad śnieg" kolejnemi premjerami będą „Płomienna noc Antonji", głośna, niegrana jeszcze w Warszawie, najnowsza sztuka M. Lengyel'a oraz zabawna arcydowcipna komedjo-farsa Veber'a i Hennequin'a „Codziennie o 5-ej", jedno z największych powodzeń repertuaru „paryskiego" za ostatnich lat kilka. Poczem dana będzie słynna „Święta Joanna" Shaw'a. Administracja teatru raz jeszcze przypomina Sz. Abonentom miejsc premjerowych, iż niewykupienie miejsc na którąkolwiek z kolejnych premjer może abonenta pozbawić jego stałego miejsca premjerowego.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, we czwartek, o godz. 8.15 wieczorem, po cenach zniżonych (od 50 gr. do 1.50 gr.) ciesząca się dużem powodzeniem sztuka ze śpiewami i tańcami w 4-ch aktach p. t. „Stare miasto".

Jutro, w piątek, „Pan podprefekt, to ja!", krotochwila w 3-ch aktach, ceny zniżone.

W sobotę, o godz. 4-ej po południu, po cenach najniższych „Stare miasto"; wieczorem „Pan podprefekt to ja!" Ceny zniżone do połowy.

Kasa otwarta od 12 do 3-ej i od 5 do 10-ej wieczorem.



Dwa małe pinczerki chińskie umieszczone w swoich premjach (srebrnych kuflach).

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

ZE SZKOŁY PLASTYKI I RYTMIKI STEFANJI PASZKÓWNY.

Podajemy do wiadomości, iż w listopadzie r. b. Ministerstwo W. R. i O. P. przepisało szkołę plastyki i rytmiki p. Paszke-Folakowej w Łodzi na imię p. Stefanji Paszkówny, która już od 3-ch lat z powodzeniem i coraz większem uznaniem tę szkołę prowadzi.

Dla uniknięcia nieporozumień co do powstania niby nowej szkoły, powtarzamy, że szkoła Stefanji Paszkówny przy ul. Piotrkowskiej 92, jest to ta sama, już od 8-iu lat istniejąca i I-sza na gruncie łódzkim powstała, szkoła plastyki pod dawniejszem kierownictwem p. H. Paszke-Folakowej.

——:o:——



Słynny badacz fizjologji roślin oceanicznych dr. [illegible], otrzymał złoty medal londyńskiej Akademji Sztuk za swoje prace.



Okręty zimujące w porcie Gdańskim.

Syndycy tymczasowi masy upadłości „Polski Dom Handlowo-Agenturowy, Poldom" Sp. Akc. wzywają wszystkich wierzycieli wyżej wymienionej masy, aby stosownie do art. 502 K. H. stawili się w przeciągu dni czterdziestu, bądź osobiście bądź przez swych pełnomocników przed syndykami i oświadczyli z jakiego tytułu i w jakiej sumie są wierzycielami i aby mu wręczyli tytuły swych wierzytelności (w kancelarji Adwokata Jana Stypułkowskiego przy ul. Przejazd pod Nr. 6 w godz. 16 — 19) lub złożyli je w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi przy ul. Pańskiej pod Nr. 115.

Jednocześnie Syndycy tymczasowi zawiadamiają, że Sędzia Komisarz masy upadłości stosownie do art. 503 K. H. wyznaczył następujące terminy sprawdzania wierzytelności t.j. dnia 17, 19, 31 grudnia oraz 10, 15 i 20 stycznia 1926 roku o godzinie 10 rano w kancelarji Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi przy ul. Pańskiej pod Nr. 115. Sprawdzenie wierzytelności masy upadłości nastąpi zgodnie z art. 501, 508 K. H. sposobem kontradyktoryjnym między wierzycielami lub ich pełnomocnikami z Syndykami w obecności Sędziego, Komisarza. Każdy wierzyciel, którego wierzytelność została sprawdzona i co do rzetelności stwierdzona, będzie mógł być obecnym przy sprawdzaniu innych wierzycieli czynić wszelkie zarzuty przeciwko sprawdzeniom już dokonanym lub nastąpić mającym.

Syndycy tymczasowi:
JAN STYPUŁKOWSKI, adwokat.
WACŁAW KAFFANKE, kupiec.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25	„	„	„	„	„	4 „
Nekrologi . . .	25	„	„	„	„	„	4 „
Komunikaty . . .	25	„	„	„	„	„	4 „
Zwyczajne . . .	6	„	„	„	„	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.